



PROBOSTWO POZNAŃSKIE

JANA KOCHANOWSKIEGO.

PRZEZ

Józefa Przyborowskiego.

**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**

**00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63**

Troszkę polemiki z p. Bartoszewiczem. — Próbką komentarza do Starowolskiego. — Kiedy Kochanowski pobiérał dochody probostwa poznańskiego.

Kiedym przed dwoma laty pisał żywot Jana Kochanowskiego do niedoszłego jeszcze krytycznego wydania jego pism polskich, przyszło mi targnąć się na niejedno zdanie dotychczasowych biografów i własnym dworem klecić z szczupłych szczegółów postać z rysami nieco odmiennymi od tych, które się nawijały w każdej pracy dotyczącej wieszczaka czarnoleskiego. Że praca moja ostoi się we wszystkich szczegółach, o tém nie marzyłem nigdy, przez wzgląd na szczupły zasób materyałów, jakie miałem pod ręką i z wiary w konserwatyzm cechujący, w niektórych względach niemal zawsze społeczeństwo uczonych. Byłem więc przygotowany na zaczepki, a nawet dosyć chętny odstąpić w tém lub owém od powziętego przekonania, jeśliby je krytyka zachwiać miała. Lękałem się nawet gotowej już broni tych, których długoletnie prace były zapowiedziane w Piśmiennictwie Maciejowskiego. Pojawiły się niebawem życzliwe krytyki w Dzienniku literackim lwowskim i w Bibliotece Warszawskiej, i zaczęły głównie sposób zapatrywania się mój na stosunek Jana Kochanowskiego do Zygmunta

Augusta. Na zarzuty uczynione co do formy méj pracy zgodziłem się zupełnie, lecz przekonania w rzeczy samej zmienić nie mogłem, bo prawdę wyżej stawiam od wszelkich innych względów. Powody przytoczone przez znacznych krytyków przeciw mym twierdzeniom nie przeważały tego, com przytoczył na ich uzasadnienie. Zarzut ten powtórzony został przez p. Bartoszewicza w zeszycie sierpniowym Biblioteki Warszawskiej na rok 1858 stron. 247, i dlatego odpowiedź dana p. Bartoszewiczowi odnosić się będzie i do poprzednich krytyków.

Że Jan Kochanowski nie był wielbicielem Zygmunta Augusta ani jego ulubieńcem, popieram następującemi dowodami.

1. Niechęć do dworu w ogóle, przyznana przez krytyków.

2. Przymówki oczywiste, między któremi najdobitniejsza: *cunetantum limina regum*.

3. Milczenie Kochanowskiego przy grobie Zygmunta Augusta.

4. List do Fogelwедера z r. 1571, z którego pokazuje się, że nieszczegółne musiało być zaufanie poety do króla, kiedy po łaskę nie udaje się wprost, lecz szuka jej za pośrednictwem przyjaciela.

Przeciwko tym dowodom, zdaniem krytyków dla poważnej krytyki nie wystarczającym, stawia p. Wojcicki:

1. Przypisanie Satyra.

2. Obecność Kochanowskiego w Lublinie w czasie hołdu pruskiego.

3. Ustęp z Proporca.

Krytycy nie zdołali mnie przekonać, że dowody przemennie podane nic nie znaczą; czy publiczność czytająca łatwiej się da przekonać, o tém nie wiem. Z méj strony wyznać muszę otwarcie, że dowody mych przeciwników znacznie słabszemi mi się wydają. Najprzód przypisanie Satyra, mające najsilniejszym być dowodem, upada, gdyż pisane było po dwuletnim pobycie u dworu, to jest w roku 1563, jak to okazałem w rozprawie bibliograficznej. Kto w r. 1563 z wszelkiem uwielbieniem był dla króla, ten nieco później mógł mieć powody równie dobitnej niechęci. Tak samo upada dowód prezentacyi królewskiej na probostwo poznańskie, gdyż odnosi się do tego samego czasu,

w którym pisana przedmowa do Satyra, to jest do roku 1563, gdyż na początku roku 1564 nastąpiła recepcya Jana Kochanowskiego na rzezzone probostwo. Ustęp z Proporca według mego wyrozumienia, nie zawiera ani jednego słowa, któreby było dowodem widocznym uwielbienia dla Zygmunta Augusta. Obecność nakoniec Kochanowskiego w Lublinie podczas hołdu, także niczego nie dowodzi. Pojechał sobie jako ziemianin z poblizkiego Czarnolasu z udziału dla sprawy publicznej, a niekoniecznie z przywiązania do Zygmunta. Byłoby nawet rzeczą zadziwiającą, gdyby Kochanowski tak blizko Lublina mieszkając, nie miał być zjechać na rzadkie dosyć widowisko hołdu.

Tak więc nie z *ochoty pospieranania* się z krytykami, lecz z braku dowodów przeciwnych pozostanę i nadal przy zdaniu przezemnie po raz pierwszy wyrzeczoném, a dowodami popartém.

Drugi punkt sporny między mną a p. Bartoszewiczem jest stosunek poety do Padniewskiego; lecz tu nie ma się nad czém rozwodzić; panu Bartoszewiczowi zdaje się koniecznie, że odsadził Padniewskiego: od stosunków z Kochanowskim. Wszakże tak nie jest; twierdziłem tylko (str. 25), że przed rokiem 1560 nie miał Kochanowski sposobności zbliżyć się do Padniewskiego, po roku 1560 nie myślałem zaprzeczać stosunków Padniewskiego z Kochanowskim, jak się p. Bartoszewicz powinien był przekonać na str. 26, 27, gdzie napisałem: „zawdzięczał względy Padniewskiemu i następnie urząd sekretarza.” Nie wiem, jak po przeczytaniu tych słów, mógł pan B. podsuwać mi twierdzenie, jakoby Padniewski sekretarzów królewskich nie mógł robić. Do zagadki tej niechaj mi wolno będzie przyczepić drugą, świadczącą przynajmniej o nieco pobieżném czytaniu szanownego krytyka. O przyjaźni Kochanowskiego z Nideckim napisałem na str. 15, 16, że zawiązała się we Włoszech, i na poparcie tego przytoczyłem następujące słowa Januszowskiego o dwu tych mężach: „we Włoszech w towarzystwie, albo śmielój mówiąc, niejako brat z bratem doma żyjąc, wszystkie secreta ingenii z sobą komunikowali, czemum się sam często przysłuchiwał i przypatrzył, nie mieli ani mieć chcieli rzeczy swych cenzora wierniejszego i przedniejszego.” Pan Bartoszewicz wczytawszy się zapewne

w to, co miał ocenić, twierdzi o tej samej przyjaźni, że była oczywiście czysto - dworska i zawiązała się na dworze (str. 248).

Chciał się szanowny krytyk pospieszać ze inną o czas wejścia na dwór Kochanowskiego w poczet sekretarzyw królewskich (str. 246), lecz nie uczynił tego, za co mu, pouczony powyższemi przykładami, wdzięczny jestem.

Następnie (str. 246) podejmuje szanowny krytyk *fakt Starowolskiego o kasztelanii połanieckiej* przezemnie splątany sprawdzić. Na inném miejscu (str. 255) zarzuca mi, żein powikłał prawdę, mieszcząc nominacyą na kasztelanią około roku 1567. O tém dopiero od p. Bartoszewicza dowiaduję się; mnie samemu przez myśl nie przeszło podobne postawić twierdzenie. Robiąc przypuszczenie, może samo przez się nie uzasadnione, że przyjąłby był poeta kasztelanią, gdyby mu ją dano w r. 1567, powiedziałem przez to samo, że w tym czasie o kasztelanii mowy nie było.

Ponieważ p. Bartoszewicz przez dowolne zupełnie zestawienie wyrazów Starowolskiego, przychodzi (str. 256) do wniosku, że opuszczenie dworu, ożenienie się poety i nominacya na kasztelanią w jednym czasie nastąpiły, podobnie jak w jeden okres popakował to wszystko Starowolski; ponieważ przez podania Starowolskiego w rozumieniu p. Bartoszewicza zaokrąglą się wszystko jak najwyborniej: my niekoniecznie z *chęci pospieszania się* z obrońcą Starowolskiego, podejmujemy napisać małeńki komentarz krytyczny do jednego tylko okresu Starowolskiego. Okres ten dla dyplomatycznej dokładności przytaczamy w oryginale.

„*Caeterum posteaquam Myscovijs ad tranquilliorē vitam in episcopatu agendam ab aula se subduxit (Cochanovius) licet rex Stephanus stipendio mille ducentorum florenorum in regia retinere eum percuperet, tempus venisse ratus, quo non alieno arbitrio, sed suo jam genio obsecundaret, et sacerdotiorum molestiis, quae invito obtrudebantur (jam enim Sieciechovienses quoque, curante Jo. Samoscio, ad nominationem regiam, in abbatem eum postulaverant) animum exsolveret: Czarnolassium rus paternum rediit: nihilque cunctatus, dimissis beneficiis ecclesiasticis, uxorem ex nobili Podlodoviorum familia duxit.*“ Główna myśl całego okresu zawarta jest w następujących słowach: *posteaquam Mysco-*

vius ab aula se subduxit, Cochanius Czarnolassium reddiit, nihilque cunctatus uxorem duxit. Zupełnie się zgadzam na podanie Starowolskiego i uznaję współczesność faktów zawartych w poprzednich słowach. P. Bartoszewicz, obrońca Starowolskiego, karcąc innie o niedowiarstwo, sam wszakże przeniewierzył się Starowolskiemu nie chcąc uwierzyć, że Kochanowski bezpośrednio po odejściu Myszkowskiego, opuścił dwór i ożenił się. A wszakże powinien był szanowny krytyk przypomnieć sobie, że prócz tego wyraźnego świadectwa Starowolskiego, mamy uręczenia Kochanowskiego samego, że tylko tak długo pozostanie u dworu, póki Myszkowski bawić przy nim będzie. W obec tak wyraźnych świadectw i biografa i poety samego, nie godzi się stawiać hipotez popartych jedynem tylko *aulicus* z roku 1572, którym wyrazem nie sam Kochanowski się tytułował, jak niesłusznie twierdzi (str. 247) p. Bartoszewicz; lecz tytułował go tak biskup Nidecki, i zdaje się, że miał prawo nazwać poetę zaszczytnem mianem dworzanina, chociaż Kochanowski rzeczywiście dawno przestał być dworzaninem. Wszakże dość znany jest zwyczaj nietylko tytułowania ludzi tém, czém kiedyś w swém życiu choćby przez chwilę byli, lecz nawet przelewanie tytułów na synów i wnuków w nazwie wojewodzie, cześnikowiczów i tym podobnych czczych mamideł ucha. Kochanowski sam na liście do Fogelwедера podpisuje się proboszczem poznańskim, gdyż służyły mu jeszcze w tym roku prawa proboszcza, a nie nazywa się dworzani-nem, bo nim już nie był. Sądząc, że nie nie zdoła zachwiać podania Starowolskiego, zawartego w powyższych słowach, wyjętych z całego zawilego okresu, kładę nowemi rękopismien-nymi dokumentami pouczony, odejście Myszkowskiego pod koniec roku 1567, a odejście Kochanowskiego najpóźniej w r. 1568, poczem się niebawem ożenił, jak świadczy Starowolski.

Z porządku wypada nam przejść do poboczników, połączonych przez Starowolskiego z tą myślą główną, i zastanowić się, w jakim z nią stoją związku. A najprzód pobocznik *licet rex Stephanus stipendio mille ducentorum florenorum in regio retinere eum percuperet*, odnoszący się do roku 1576, na żaden sposób nie da się pogodzić z faktami



objętami powyżej rozebraném zdaniem główném, odnoszącém się do roku 1567 i 1568. *Były to bardzo blizkie dzieje Starowolskiego*, mówi p. Bartoszewicz, żeby o nich należnych nie mógł powziąć informacyj. Widzę dobrze, jak się zainformował blizki tych wypadków Starowolski, kiedy odejście Myszkowskiego w r. 1567 połączył z łaską Stefana r. 1576! Widzę też bardzo dobrze, w jaki sposób *opowiadanie Starowolskiego zaokrągla się i wywiezuje chronologicznie* (słowa p. B. str. 257). A wszakże mimo tego zaokrąglenia chronologicznego nie wiedział p. Bartoszewicz kilka wierszy niżej, jak pogodzić opactwo z żoną w roku 1576.

Z porządku idzie pobocznik *tempus venisse ratus, quo sacerdotiorum molestiis animum exsolveret, jako też dimissis beneficiis*. Zobaczmyż, w jakim stosunku stoją do myśli głównej. Przyzna pewnie szanowny krytyk, że te *molestiae sacerdotiorum* odnoszą się głównie do probostwa poznańskiego. Czas pobierania dochodów probostwa poznańskiego dotąd nie był znany. Nadmienilem już wyżej, że recepcya Jana Kochanowskiego na probostwo zapisana jest w *liber receptionum, installationum* w archiwum kapituły poznańskiej pod dniem 7 lutego 1564. Pytanie zachodzi, czy rzeczenie się dochodów duchownych nastąpiło zaraz po opuszczeniu dworu, to jest około roku 1568? Zapewne nie; znany list do Fogelwедера z r. 1571 jest dowodem, że poeta w tym roku pobierał jeszcze dochody probostwa katedralnego poznańskiego, bo podpisał się na nim proboszczem poznańskim.

Pobierał je nawet kilka lat dłużej, gdyż dopiero 2 czerwca 1574 nastąpiła recepcya następcy jego Jana Powodowskiego *ad praelaturam praepositurae cathedralis posnaniensis per liberam resignationem Joannis Cochanski vacante*.

Przypuściwszy, że donośnej prebendzie nie pozwolono długo wakować, ile że starano się o nią już wtenczas, kiedy jeszcze nie wakowała, będziemy musieli przyznać, że Kochanowski rzekł się dochodów jej dopiero w r. 1574. Otóż znów dowód niedokładności podań Starowolskiego, który rzeczenie się dochodów duchownych (1574) połączył z odejściem Myszkowskiego (1567). Czyż jeszcze będzie kto bronił sprawy Starowolskiego?

Wypada się zastanowić, co sądzić o połączeniu *dimissis beneficiis ecclesiasticis uxorem duxit*, czyli czy poeta zrzekł się dochodów duchownych przed ożenieniem się. Ponieważ wyżej na słowach Starowskiego oparłszy się, w jednym czasie położyłem odejście Myszkowskiego i przeniesienie się Kochanowskiego do Czarnolasu, jako téż rychłe ożenienie się po tém odejściu, wypada mi twierdzić, że nie zrzekł się dochodów duchownych przed ożenieniem się, czyli, że nie w r. 1574 ożenił się, lecz nieco wcześniej. Domyśl ten popieram najprzód podaniem Starowskiego, że poeta opuściwszy dwór niezwłocznie pojął żonę. Dalej popieram wyrażeniem: *tak my sam na wsi, kiedy zasiejemy, komin wkoło obsiedziemy* (z listu pisanego do Fogelwedera r. 1571); nakoniec ważną wiadomością podaną przez p. Bartoszewicza, że ksiądz Podoski w początku roku 1571 starał się o probostwo poznańskie. Probostwo to dopiero w r. 1574, przez dobrowolne zrzeczenie się Kochanowskiego rzeczywiście zawakowało. Tylko ożenienie się Kochanowskiego zdoła nam wytłumaczyć szczególny fenomen, że ksiądz Podoski starał się o rzeczzone probostwo już w r. 1571. Domyślać się można, że w listach Podoskiego do kanclerza znajdowały się wyrzuty o nadużycie w pozostawieniu przy dochodach probostwa człowieka, który przez ożenienie się utracił wszelkie prawo do beneficjów duchownych. Podoski uważał probostwo zostające w ręku żonatego tém samém za wakujące i dlatego starał się o nie. Kanclerz Krasński nie chcąc się sprzeciwiać woli królewskiej, której zapewne było potrzeba do pozostawienia dochodów duchownych żonatemu poecie, odpisuje, że o wakansie probostwa poznańskiego nic nie wie. Przypuszcza p. Bartoszewicz, że rozeszła się pogłoska o wakującym probostwie; zdaje się, że przedewszystkiém powinienby był kanclerz o tém wiedzieć. Z listów jego pokazuje się, że kanclerz albo nie wiedział, albo nie chciał wiedzieć o podobnej wieści. Dlatego wolałbym raczej powiedzieć, co i sam p. B. nieco niżej mówi, że rozeszła się wieść o ożenieniu się Kochanowskiego. Gdyby Kochanowski przez ożenienie się przed rokiem 1571 nie był naraził się na utratę praw do rzeczzonego probostwa, nie byłby go pewnie Podoski w tymże roku uważał za wakujące, bo nieżonaty poeta te same prawa miałby do

dochodów probostwa w roku 1571, jakie mu z łaski królewskiej służyły do tego czasu. Zapewne Kochanowski przez przyjaciół zostających u dworu miał wiadomość o zabiegach Podoskiego czynionych w r. 1571. Wypadało podpaść króla i prosić o pozostawienie jeszcze dochodów probostwa przez czas niejaki, chociaż to było nadużyciem. Wszakże przekład psalterza, o którym niejako z urzędu jest mowa w liście do przyjaciela Fogelwедера, zawierał jakikolwiek pozór prawa do dalszego pobierania dochodów. Nie wiem, czy się bardzo pomyłę, jeśli będę twierdził, że znany list Kochanowskiego z dnia 6 października 1571 stoi w styczności z probostwem poznańskim i prolongacją tegoż na rzecz żonatego poety. Mowa tam jest o jakimś pozwoleniu króla, wyjednanem przez przyjaciela, który sam jeden wiedział najstosowniejsze chwile do zanieśienia prośby. Przemawiając w interesie poety uważał kanonik Fogelweder za rzecz potrzebną przyrzec królowi w imieniu poety, przekład psalterza. Że królowi, a nie komu innemu to przyrzeczenie dano, wypada z tych słów listu, gdzie poeta oświadcza, że o psalmów 30 postara się na sejm. I cóżby to za łaska była, za którą poeta wywieżuje się przekładem psalterza? Mojem zdaniem było to pozostawienie nadal dochodów probostwa poznańskiego.

Z rozwlekłego okresu Starowolskiego pozostaje nam jeszcze przypatrzeć się słowom: *Jam enim Sieciechovienses quoque curante Joanne Samoscio in abbate eum postulaverant*. Pan Bartoszewicz uczepiwszy się słów: *curante Joanne Samoscio*, utrzymuje, że wybór poety na opata nastąpił roku 1576, i że poeta w tym roku nie miał jeszcze żony, lubo liczył lat 46. Temu uwierzyć trudno; a ponieważ dosyć już podałem dowodów niedokładności podań Starowolskiego, uważam ten dodatek *curante Joanne Samoscio* za bardzo niepewny. Starowolski umarł r. 1656; nie można go przeto uważać za współczesnego epoce Jana Kochanowskiego. Szczególniejszaby to rzecz była, gdyby tak dokładne miał wiadomości o powodach, które zniewoliły mnichów sieciechowskich do obrania sobie Kochanowskiego za opata, zwłaszcza że wybór ten wcale do skutku przywiedzionym nie został i niejako wymazany został z historyi tego klasztoru przez odrzucenie wyboru ze strony

wybrańca. Mnie się zdaje, że po napisaniu *Carmen Macaronicum*, wybór ten poetę spotkać nie mógł, gdyż zbyt dobitnie wyrzeczona jest w tym wierszu niechęć poety do życia klasztornego. Dziwadło to, jeśli się nie mylę, napisane zostało pod koniec zawodu dworskiego poety, i to w Krakowie, kiedy zamyslał udać się na wieś. Możliwy je nawet uważać poniekąd za wywołane przez wybór na opata. Nie ma w tém żadnej pewności historycznej, jednakże sądziłbym, że wybór ten nastąpił przed usunięciem się Kochanowskiego na wieś. Wszakże to znów rozbijają się wszelkie domysły o czas, w którym to nastąpiło; ja przypuszczam, że około roku 1568, pan Bartoszewicz przyznaje, że w r. 1571 siedział poeta na wsi; jednakże mimo to twierdzi z wszelką pewnością, że siedząc na wsi, należał ciągle do dworu Zygmunta Augusta. Nie wiem, jak pogodzić te wysługi, zdala od dworu przy własnym kominie. Przynajmniej list z r. 1571 nie robi tego wrażenia, jakoby poeta był dworzaninem i blizkim osoby królewskiej, przez pośredników zebrze łaski królewskiej, bo sam nie znał *molles viri aditus et tempora*. Z listu tego pokazuje się nawet, że dość późno po opuszczeniu dworu napisany został. Powiada sam p. B., że Zygmunt ostatnie lata życia swego mieszkał w Warszawie, przy nim zostawał Fogelweder jako sekretarz królewski: *Niegdyś co tydzień wysyłałem do ciebie listy do Warszawy*, pisze poeta w r. 1571. Ten wyraz *niegdyś* bardzo zaokrągla i potwierdza mój domysł co do czasu odejścia poety, bo to *niegdyś* mojem zdaniem można odnosić przynajmniej do roku 1568 lub 1569. Według tego obliczenia możnaby przypuścić, że poeta około roku 1567 miał przyjemność spotkać się z opatem sieciechowskim.

Rozebrawszy okres biografii Kochanowskiego, ile tego sprawdzenie wypadków historycznych wymagało, powtarzam go jeszcze raz z dodaniem lat, na które według mego widzenia pojedyncze fakta przypadają.

Ceterum posteaquam Myscovijs ad tranquilliores vitam in episcopatu agendam ab aula se subduxit (1567): licet rex Stephanus stipendio 1200 florenorum in regia retinere eum percuperet (1576), tempus venisse ratus, quo non

alieno arbitrio, sed suo jam ingenio obsecundaret, et sacerdotiorum molestiis, quae invito obtrudebantur (jam enim Sieciechovienses quoque, curante Joanne Samoscio (1576) ad nominationem regiam in abbatem cum postulaverant (1567) animum exsolveret, Czarnolasium rus patrum rediit (1568) nihilque cunctatus, dimissis beneficiis ecclesiasticis (1574), uxorem ex nobili Podlodoviorum familia duxit (1569, 1570).

Gdyby w dawnych aktach radomskich poszukiwania uczyniono, pewnieby się pokazała jaka *advitalitas* lub *reformatio* lub *dos Kochanowskiej*, któraby ostatecznie rozstrzygła wszelkie wątpliwości co do roku ożenienia się poety. Lecz zdaje się, że nie masz w Radomiu nikogo, kogoby żywot zacnego powietnika piewcy zajmował, kiedy dotąd nie ogłoszono w rozciągłości dokumentów działów, które w tamiecznym archiwum się znajdują. Nadzieja i życzenie wynurzone w tej mierze w rozprawkach moich (str. 10) było głosem wołającego na puszczy.

Podług tego co się tutaj powiedziało, prostuje się niejedno twierdzenie p. Bartoszewicza, choćbyśmy dla uniknienia ciągłej polemiki nie wytknęli tego w jego własnych słowach. Uważamy za całkiem nieuzasadnione zdanie zacnego krytyka, że śmierć Zygmunta Augusta wywarła wpływ przeważny na życie poety (str. 256), jak nieuzasadnionem było twierdzenie, że jeszcze w roku 1572 był rzeczywiście dworzaninem i że w roku 1573 już nie był proboszczem poznańskim. Jesteśmy jak najmocniej o tem przekonani, że śmierć Zygmunta bez śladu pozostała w życiu poety, jak nie ma śladu tej śmierci w utworach poety. Po roku 1572 był tak samo ziemianinem orzącym i siejącym ojczystą grzędę, jak nim był w roku 1571. Wpływ ten tylko przypisać można opuszczeniu dworu, a to nastąpiło o kilka lat przed śmiercią Zygmunta Augusta, chociaż Nidecki w r. 1572 zaszczycił poetę mianem dworzanina. Bo cóż znaczy tytuł ten użyty w r. 1572 nie przez poetę samego, lecz przez towarzysza prac naukowych we Włoszech, obok dobitnego i stanowczego porzucenia dworu i rozgospodarowania się w ojczystym Czarnolesie?

Razi także nieco chwiejące się zdanie pana Bartoszewicza w domysłowym oznaczeniu roku ożenienia się poety;

widoczném jest zamieszanie, w jakim uwikłał się zacny krytyk chcąc koniecznie i na wszelki sposób utrzymać powagę Starowolskiego i udowodnić, że podania jego co do słowa zaokrąglają się chronologicznie. Ztąd poszło, że wedle potrzeby raz żeni poetę w r. 1572 („sądzim że się to stać mogło dopiero około 1572” str. 250), drugi raz w r. 1573 („przestał być dworzaninem w dniu śmierci pana, a w następującym roku może się ożenił” stron. 256), a ostatecznie dopiero w roku 1577 („chyba nie miał jeszcze żony w roku 1576” stron. 257).

Podaje nam pan B., że znany list z r. 1571 nie wiele objaśni życie poety. Na to bynajmniej się nie zgadzamy, i owszem sądzimy, że rzuca tyle światła na stosunki jego życia, ile po jednym liście spodziewać się ledwie było można. Dowiadujemy się z listu, że Kochanowski w r. 1571 ani myślał z własnego popędu odwiedzać dwór, bo do tego przyjaciel Fogelweder musiał go dopiero zniewalać. Nie naglił go widocznie do tego obowiązek dworzanina, a więc rzeczywiście nim już nie był, a kiedy sprawa osobista wymagała jego obecności u dworu, przyjacielowi Fogelwederowi dopiero wprzód trzeba było wybadać najstosowniejszą chwilę do zbliżenia się do Zygmunta.

Ileż niesłychanie ważne szczegóły odnoszące się do przekładu Psalterza! Przrzeczenie przekładu tego dane przez Fogelwедера, a nie przez poetę samego, także rzuca światło na stosunek poety do ostatniego Jagiellończyka.

Nakoniec obraz życia poety na wsi skreślony kilku słowami, do których p. B. żadnej wagi nie przywiązuje i podpis sam jako proboszcza poznańskiego, czyni ten list pomnikiem niesłychanie ważnym. Jak tren dziewiętnasty natchnął Lessera do przedstawienia poety smutkiem złamanego, tak ostatnie słowa tego listu mogą posłużyć za najgrubsze zarysy do przedstawienia piewcy w gronie szczęśliwém rodzinnego zakątka. Jeszcze dwa takie listy, jeden z czasu pobytu za granicą, drugi z czasów dworactwa, a będziemy mieli obraz poety wierniejszy niesłychanie od tego, który nam skreśliła ręka nieustrudzonego Starowolskiego.

Pospiérawszy się o to i owo z p. Bartoszewiczem, winieniem mu wynurzyć niepożyta wdzięczność za skrzętne

zbieranie szczegółów nowych do życia wieszcza czarnoleckiego. Obojętność dla osoby księcia poetów obok głoszonych zawsze uwielbień dla jego tworców, znamionowała niemal wszystko, co dotąd o jego życiu gdziekolwiek powiedziano. Dorywcze spostrzeżenia i jednostronny sąd w dziejach piśmiennictwa naszego ustępują coraz bardziej sumiennym badaniom i wytrawnej krytyce. Dzięki temu zwrotowi ukazuje się i postać uwielbionego naszego Jana coraz wydatniej na tle wieku Zygmuntów; a jeśli z czasem ujrzymy dokładny obraz jego życia, oparty na poprzedniem zbudowaniu wszystkich szczegółów, zasługa pana Bartoszewicza zapewne znajdzie przynależne uznanie.

